Nr. 228. Kraków, środa 21 sierpnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 5 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatę od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 185|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 224 czasopisma »Naprzód« z dnia 17 sierpnia 1901 roku artykuły pod tytułem: I. »Statystyka na usługach stańczyków« od słów »Po wyczerpaniu całej masy« do słów »kliki kandydatów«, dalej od słów »Praktyki te« do »wprost poleconym« i od słów »Orzeczenie to« do »wybory nielegalnymi«, wreszcie od słów »Żadnemu staroście« do końca str. 1 i 2; II. »Kary cielesne w wojsku« w całości str. 4 i 5 zawierają znamiona występku ad I. z § 300 uk., ad II. z art. IV. ust. z 17 grud. 1862 Nr. 8 ex 1863 Dpp., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykule pierwszym przez nieprawdziwe przedstawienia usiłuje zarządzenia władzy co do układania list wyborczych w powadze poniżyć, zaś w artykule drugim pobudza do nienawiści i pogardy przeciw c. k. armii.

Równocześnie na wniosek ck. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 u. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 19 sierpnia 1901. Morelowski.

Pr. III. 184|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 224 czasopisma »Naprzód« nakład drugi z dnia 17 sierpnia 1901 roku artykuł pod tytułem: »Pan Czyszczan syn« całe, str. 6 łam 1 zawiera znamiona występku z §§ 300, 491, 492 u. k. i artykułu V. ustawy z dnia 17-go grudnia 1862 roku L. 8 ex 1863 Dpp., — że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor poniża zarządzenie urzędowe c. k. prokuratoryi państwa w Krakowie, a kierownika tejże władzy z powodu jego urzędowania na publiczne urągowisko wystawia.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 19 sierpnia 1901. — Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 20 sierpnia.

Sojusz stańczyków z moskalofilami.

Jeszcze zeszłego roku zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę na fakt, iż stańczycy galicyjscy coraz czulsze stroją miny do moskalofilów, których w Galicyi wschodniej uważają za „braci sprzymierzeńców" w walce z opozycyjnemi stronnictwami ruskiemi. Sojusz ten, który już w czasie zeszłorocznych wyborów do parlamentu ujawniał się na każdym kroku, przybrał przy obecnych wyborach sejmowych formy zupełnie konkretne. Szlachta galicyjska, owa „ostoja polskości", idzie w powiecie kołomyjskim ręka w rękę z kandydatem moskalofilskim, dr. Dudykiewiczem, przywódcą galicyjskich „świętojurców", jednym z najzacieklejszych i najwstrętniejszych agentów carskich w Galicyi którego hasło: „Sybir charoszaja strana dla buntowszczikow" — jest powszechnie znanem.

Tego „ambasadora" moskiewskiego popiera obecnie „polska" szlachta czując to, iż z moskalofilami, reprezentującymi wśród Rusinów galicyjskich żywioł nawskróś reakcyjny, złączona jest bratnim węzłem wstecznictwa, nienawiści do ruchu ludowego i do wszystkiego, co tchnie postępem.

Przeciw Dudykiewiczowi „narodowy" komitet centralny, narzucający wszędzie ludowi „narodowych" kandydatów, nie popiera na seryo żadnej kandydatury.

„Gazeta kołomyjska" całkiem otwarcie wypowiedziała się przed niedawnym czasem za przymierzem z moskalofilami, grożąc narodowcom ruskim, że, jeżeli nie zaprzestaną walki z obszarnikami, ci ostatni dla swej obrony popierać będą Dudykiewicza.

Ów sojusz stańczykowsko-moskalofilski widocznym jest i w prasie gadzinowej „Gazeta narodowa", „Czas" i t. d., które codziennie rzucają się z wściekłością ogarów na opozycyjnych kandydatów ruskich i denuncyują ich, o moskalofilskiej agitacyi Dudykiewicza nie piszą ani słowa.

Sojusz szlachty galicyjskiej z moskalofilami jest wynikiem klasowej jej nienawiści do ruchu ludowego. Moskalofile, nie uznając języka ruskie-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

70)

KSIĘGA DRUGA.

I.

Upłynęło lat trzy, Łukasz założył swą nową hutę, która dała życie całej osadzie robotniczej. Tereny jej rozciągały się na przestrzeni więcej niż jednego kilometra kwadratowego, poniżej grzbietu gór Bleuses, na lekko pochyłym stepie, biegnącym od parku w Crecherie kn stłoczonym budowlom „Piekła". Początki jednak były skromne, zużytkowano zrazu zaledwie jedną część terenu, zachowując w rezerwie resztę na rozszerzenie osady, spodziewane w przyszłości.

Huta wspierała się tyłami o skalisty stok u stóp wielkiego pieca, który był połączony z warsztatami za pomocą dwu wind. Zresztą w oczekiwaniu przewrotu, jaki elektryczne piece Jordana wywołać miały, Łukasz nie troszczył się wcale o wielki piec, ulepszając go jedynie w szczegółach i pozostawiając jego kierunek Morfainowi wedle dawnej rutyny. W urządzeniach huty natomiast zastosował wszelkie zdobycze postępu, tyczące się budynków i narzędzi, aby powiększyć wyniki pracy przez zmniejszenie trudu robotnika. Chciał również, aby domy osady robotniczej, zbudowane każdy w pośrodku ogrodu, były domami dostatniemi, w których by kwitnąć mogło życie rodzinne. Pięćdziesiąt takich domków zajmowało już grunta sąsiadujące z parkiem w Crecherie, małe miasteczko w pochodzie ku Beauclair; albowiem każdy nowo wznoszony dom był jakby nowym krokiem naprzód przyszłego miasta ku zdobyciu starego miasta, występnego i potępionego. Później w samym środku osady zbudował Łukasz „Dom Wspólny", obszerny gmach, obejmujący szkoły, bibliotekę, salę dla zgromadzeń i zabaw, gry i kąpiele. Tyle przejął z falansterów Fouriera, pozwalając każdemu budować się wedle upodobania, nie zmuszając nikogo do równania się pod sznur, uznając niezbędność ustroju gminnego tylko dla pewnych pożytków ogółu. W końcu powstawać zaczęły składy, z dniem każdym rozszerzane: piekarnia, jatka, magazyn korzenny, nie mówiąc już o składach sukni, sprzętów, naczyń, drobnostek niezbędnych w życiu codziennem, całego kooperatywnego stowarzyszenia konsumentów, które odpowiadało kooperatywnej asocyacyi wytwórczej, zarządzającej hutą. Był to bez wątpienia dopiero zarodek, lecz życie w nim wzbierało, dzieło dało się już dzisiaj osądzić. Łukasz zaś, który nie byłby zdołał zdziałać tego wszystkiego tak szybko, gdyby nie szczęśliwa myśl zainteresowania samych robotników tworzeniem tej budowy, szczególnie się cieszył z ujęcia licznych źródeł, rozsy-

go, nie pragną szkół ruskich ani oświaty chłopa, będą zwolennikami absolutyzmu, nie dbając o prawa polityczne ani o sejm i odnoszą się wrogo do wszelkich swobód politycznych. W nich więc stańczycy widzą swych „mlecznych braci“, pokrewne sobie pod każdym względem stronnictwo, w nich szukają sprzymierzeńców w walce z ludowym ruchem ruskim.

Możliwość zdemokratyzowania Austryi napełnia śmiertelną trwogą stańczyków; zwracają więc tęskne swe oczy ku „matuszce Rosyi“, marząc o pomocy „knuta“ w walce przeciw ideom postępowym.

Ksiądz kanonik oszustem.

Lwów, 20 sierpnia.

Na wiosnę b. r. miasto nasze zaalarmowane zostało wiadomością, że do rzędu oszustów i złodziei, którzy okradali, defraudowali i oszukiwali — przybyła wybitna w mieście naszem osobistość.

Dla uzupełnienia tej galeryi oszustów zasiada dziś na ławie oskarżonych ksiądz Jan Mardyrosiewicz, lat 45, religii ormiańsko-katolickiej, kanonik kapituły ormiańskiej i były dyrektor zakładu zastawniczego „Pius mons“ we Lwowie. Prokuratorya państwa oskarża go o to, że w czasie między końcem grudnia 1889 a 16 kwietnia 1901 powierzone sobie, jako dyrektorowi zakładu zastawniczego, przedmioty wartościowe i gotówkę w łącznej wysokości 289.517 K 50 hal. zatrzymał i sobie przywłaszczył, czem dopuścił się zbrodni sprzeniewierzenia Koleje życia i sposoby popełnienia zbrodni kreśli akt oskarżenia następująco:

Zrodzony z niezamożnych rodziców, obwiniony po ukończeniu studyów uniwersyteckich we Lwowie, na wiosnę r. 1880 przyjął święcenia kapłańskie. Przydzielony do katedry ormiańskiej, był równocześnie katechetą w szkole wydziałowej Benedyktynek ormiańskich, a w r. 1885 został proboszczem w Horodence. W roku 1889 za wstawieniem się zmarłego arcybiskupa Issakowicza, który dla obwinionego miał szczególne względy, otrzymał ks. Mardyrosiewicz kanonię przy katedrze ormiańskiej we Lwowie. Oprócz dochodów z tejże kanonii, miał obwiniony także uboczne dochody, przywiązane do posady dyrektora zakładu zastawniczego „Pius mons“, którego to funkcye z początku prowizorycznie, później zaś definitywnie sprawował aż do dnia 16 kwietnia 1901. Do posady tej, połączonej z urzędem oceniciela, przywiązana jest płaca roczna w kwocie 2000 K z dodatkiem t. zw. „Schwendungsgelder“, przeznaczonych na pokrycie ewentualnych strat mogących powstać z ocenienia zastawów ponad ich rzeczywistą wartość.

Na czele banku zastawniczego stoi rada nadzorcza, składająca się z trzech członków i prezesa, którym jest każdoczesny arcybiskup. Obowiązkiem jej jest czuwanie nad prawidłowym tokiem czynności personalu urzędniczego, polegające na jedno- lub kilku razowem szkontrze w roku przez badanie istnienia zastawów i sprawdzenia, czy zawartość kas odpowiada książkowemu obliczeniu. Akt oskarżenia opisuje manipulacyę przy zastawie i wykupnie fantu lub prolongaty zastawienia.

Ponieważ manipulacya ta jest stosunkowo dość skomplikowana, zdawałoby się, że wszelka możliwość malwersacyi wykluczoną jest, a przynajmniej, że łatwo wykryćby się dała, zwłaszcza przy prawidłowem funkcyonowaniu rady nadzorczej. Do rady tej należeli zmarli już członkowie: arcybiskup Issakowicz jako prezes i Emil Torosiewicz; żyjący dotąd Teofil Issakowicz i Antoni Bohdanowicz. Ale szkontrum, przez nich przeprowadzane — rzadko przy zupełnym komplecie rady nadzorczej — dalekiem było od ścisłości i należytej kontroli. Przedewszystkiem wiedział zawsze dyrektor, kiedy odbędzie się szkontrum, mógł więc przed przybyciem komisyi szkontrującej postarać się o pozory prawidłowego toku czynności. Nie badano każdego zastawu z osobna, lecz na wyrywki, przyczem zaważyło na szali zaufanie do osoby i do stanowiska obwinionego księdza, który w razie jakich wątpliwości i wymaganych wyjaśnień mógł podać byle co, bo członkowie rady nadzorczej nie posiadali żadnych fachowych wiadomości. I tak w czasie szkontra w r. 1897 przyznał się ksiądz kanonik, że w kasie istnieje deficyt 16000 K, spowodowany rzekomo spadkiem kursu srebra skutkiem wprowadzenia nowej waluty. Wezwany przez zmarłego arcybiskupa, aby to swoje tłómaczenie się poparł dowodem, wykręcił się, że prowadzenia protokołu, wykazującego straty, zaniechał, a te, które przedłożył, wykazały stratę niespełna 1000 K. Arcybiskup uwierzył tłómaczeniu się ks. Mardyrosiewicza, a na pokrycie strat obwiniony złożył książeczkę przemyskiej Kasy oszczędności na 8000 K i policę życiową, która atoli straciła wszelką wartość, gdyż ksiądz kanonik nie opłacał premij asekuracyjnych.

Ulegając zapewnieniom obwinionego, że tak znaczny deficyt powstał

---

panych pomiędzy skałami i oblania powstającego miasta wodą ich świeżą i czystą, która zmywała hutę, zasilała „Dom Wspólny“, zraszała ogrody bujną okryte zielenią i pluskała w każdem domostwie, darząc osadę radością i zdrowiem.

Tego rana Fauchard, wyciągacz, przywlókł się do Crecherie w celu zobaczenia dawnych towarzyszy. Zawsze niezdecydowany i utyskujący, pozostał on w „Piekle“, podczas kiedy Bonnaire skłonił swego szwagra Ragu do przeniesienia się do nowej huty, ten zaś pociągnął za sobą Bourrona. Wszyscy trzej zatem pracowali tutaj; ich to pragnął Fauchard zapytać, niezdolny do samodzielnej decyzyi w tem zniedołężnieniu, do jakiego doprowadzony został piętnastoletnią pracą wyciągacza, wreszcie tym samym giestem, tym samym skurczem mięśni, w tej samej zawsze spiece. Jego skoszlawienie i rozleniwienie jego umysłu stało się tak wielkiem, że od kilku już miesięcy nosząc się z zamiarem tych odwiedzin, nie znajdywał w sobie tyle woli, aby go wykonać. Zaledwie znalazł się w Crecherie, ogarnęło go zdziwienie.

Po opuszczeniu „Piekła“ czarnego, brudnego, zakurzonego, którego ciężkie i zniszczone hale nędznie były oświecone przez ciasne okienka, budziły na samym wstępie do Crecherie zachwyt lekkie hale z żelaza i cegieł, których szerokie okna wpuszczały do wnętrza całą powódź powietrza i słońca. Wszystkie miały posadzkę z cementu, co znakomicie przyczyniało się do zmniejszenia tak szkodliwego kurzu. Woda, płynąca na wsze strony w obfitości, pozwalała na ustawiczne spłukiwanie. Ponieważ zaś dymu prawie nie było, dzięki nowym kominom, które spalały wszystko, panowała więc wielka czystość, której utrzymanie przychodziło z łatwością. Piekielna jaskinia Cyklopa ustąpiła miejsca pracowniom obszernym i widnym, świecącym i wesołym, w których praca zdawała się lżejszą. Bez wątpienia zastosowanie elektryczności było jeszcze ograniczone, huk maszyn nie przestawał być ogłuszającym, a wysiłek ludzki ciężkim. Co najwyżej spodziewać się można było na razie, że w piecach puddlingowych i w piecach z tyglami, pozwolą z czasem niezupełnie pomyślne dotychczasowe próby mechaników zwolnić pewnego dnia człowieka od robót nazbyt ciężkich. Macało się jednak dopiero za tem w powolnej drodze ku przyszłości. Ileż ulepszeń jednak w samej tej czystości, w tem świeżem powietrzu i słońcu, zalewającem wielkie, lekkie sale, w tem weselu, cechującem pracę mniej dla ramion ciężką! — i jak obcesowo narzucało się oczom jaskrawe porównanie z otchłaniami mroków i cierpienia, w których konał personal starych hut w sąsiedztwie!

Fauchard spodziewał się znaleźć Bonnaire'a, majstra puddlera, u jego pieca, i zdumiał się, ujrzawszy go, w tej samej hali, kierującego wielką walcownią, wyrabiającą szyny.

— Cóż to?... porzuciłeś puddlerstwo?...

— Gdzież tam, ale my tu robimy wszystkiego po troszę. Taka reguła w hutach: dwie godziny przy tem, dwie przy tamtem, i daję słowo, trudno zaprzeczyć, że przy takiej zmianie człek wypoczywa.

Faktem było, że Łukaszowi nie przyszło łatwo skłaniać robotników, których do siebie zwerbował, by wychodzili po za granice swej specyalności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skutkiem spadku kursu srebra, poparła rada nadzorcza prośbę Mardyrosiewicza, wniesioną do ministerstwa spraw wewnętrznych przez galicyjskie namiestnictwo, aby z dochodów banku odliczyć na straty K 6000, na co się ministerstwo zgodziło, zezwalając na wyasygnowanie czystej nadwyżki dochodów banku na pokrycie strat, ale na nieszczęście nadwyżki takiej nie było.

Przy późniejszem szkontrum nie znaleziono złożonej przez obwinionego na pokrycie strat książeczki przemyskiej Kasy oszczędności, a zamiast niej były akcye przedsiębiorstwa spirytusu drzewnego, niemające żadnej wartości.

Z polecenia szkontrujących członków rady nadzorczej obwiniony, zamiast akcyj spirytusowych, miał złożyć książeczkę galic. Kasy oszczędności. Istotnie obwiniony Mardyrosiewicz włożył na książeczkę galic. Kasy oszczędności kwotę 200 K, poczem dopisał sam 5800 K, tak, że dla niewtajemniczonych w manewr ten obwinionego, służący do zatarcia śladów sprzeniewierzenia (?), książeczka ta przedstawiała wartość 6000 K. Przy ostatniem szkontrum wydarzył się wypadek, że przy wyrywkowem badaniu jednego z zażądanych zastawów w skarbcu nie było. Obwiniony tłómaczył się, że ma ów fant u siebie na górze, ale w dalszym ciągu szkontrum zapomniano (!), że obwiniony zastawu tego nie okazał i okazania go już nie żądano.

Jak lekkomyślnie i pobieżnie przeprowadzano szkontrum, wskazuje okoliczność, że kiedy dnia 16 kwietnia br., tj. w tym samym dniu, w którym obwiniony sam się zgłosił do prokuratoryi, obwiniając się o malwersacye, systematycznie dokonywane w zakładzie zastawniczym na szkodę, przenoszącą kwotę 200.000 K, skutkiem prywatnego doniesienia przeprowadzono szkontrum, **komisya sprawdziła, że wszystko odpowiadać miało prowadzonym księgom.** A nie było to już pierwsze doniesienie o nieprawidłowościach w ormiańskim banku zastawniczym, już bowiem w roku 1897 doniesiono zmarłemu arcybiskupowi o nieprawidłowościach i nieporządkach w banku. Członków zaś rady nadzorczej dochodziły słuchy, że obwiniony zastawia w banku swoje własne weksle i weksle bezwartościowe innych osób, że udziela pożyczek na bezwartościowe zastawy i że sposób jego życia, **nielicujący z powagą kapłańską,** pochłania znaczne, dochody jego przekraczające, kwoty. Z powodu bezgranicznego zaufania, jakie arcybiskup miał do obwinionego kanonika, przestrogi i doniesienia nie skutkowały.

Wykonywana przez radę nadzorczą kontrola była czczą formalnością, urzędnicy znów spełniali ślepo zlecenia obwinionego, a rozdział kluczów był tak dalece iluzoryczny, że kasyer, który miał drugi klucz do skarbca, wychodząc z banku, pozostawiał klucze u obwinionego, tak, że obwiniony miał każdej chwili łatwą sposobność rządzić w tym przybytku kosztowności wedle swego upodobania. To samo tyczy się też i kasy głównej.

Rozdział czynności w banku między kilku urzędników był także tego rodzaju, że dwie lub więcej czynności skupiały się w jednem ręku z niebezpieczeństwem dla wzajemnej kontroli i ułatwieniem nadużycia.

Stosując się do poleceń obwinionego księdza kanonika, wypełniano kartki zastawnicze, nie widząc wcale przedmiotu zastawionego, ani osoby, przynoszącej zastaw. Gdy osobie, wykupującej zastaw, zastawu zaraz nie wydawano, lecz dopiero po kilku godzinach, a czasem dopiero następnego dnia, tłómaczono to sobie brakiem porządku w banku. Dodając do tego bezgraniczną ufność urzędników do osoby dyrektora, musi się dojść do wniosku, że wszelkie możliwe nadużycia obwinionego musiały przejść niepostrzeżenie.

Dopiero dzień 16 kwietnia 1901 r. tym systematycznie popełnianym nadużyciom koniec położył. W chwili odbywającego się w tymże dniu szkontra obwiniony wydalił się i udał się wprost do prokuratoryi państwa, gdzie złożył obszerne zeznania o swojej defraudacyjnej gospodarce, która instytucyę naraziła na szkodę około 200.000 K. W dniu tym zwierzył się także przed ks. Mojżeszowiczem ze swoich postępków, zaznaczając, że już podczas pierwszego tegorocznego szkontra chciał złożyć obszerne zeznanie, ale gdy pobieżnie, dyletanckim sposobem przeprowadzone szkontrum żadnych nadużyć nie wykryło, zaniechał tego zamiaru. Od tego czasu żył on w ciągłej niepewności, zdawało mu się za każdem otwarciem drzwi, że przychodzą, aby go aresztować, a gdy wobec przebrania się miarki był pewny, że tym razem szkontrum musi naprowadzić na ślad zbrodni, oddał się sam w ręce sprawiedliwości.

Zdaje się, że ks. Mardyrosiewicz, dowiedziawszy się o korzystnym dla niego wyniku przeprowadzonego szkontrum, złożonego zeznania żałował i dlatego je podczas śledztwa cofnąć chciał, było już jednak za późno. Oddany bowiem przez obwinionego zwój kwitów zastawniczych tak banku ormiańskiego, jak i innych lwowskich banków i zwitek weksli, jak też i inne dowody winy księdza kanonika wymównie przeciw niemu świadczyły i zniewoliły do go wyznania szczegółów zbrodni.

Oszukańcze manipulacye księdza kanonika.

Aby uzyskać potrzebne na rozmaite własne cele fundusze, zabierał przedewszystkiem zastawy, złożone w skarbcu i zastawiał je w następujących bankach zastawniczych: 1) Lwowski akcyjny zakład zastawniczy, 2) Bank hipoteczny i 3) Galicyjski bank dla handlu i przemysłu. Ogólna suma, na którą zastawy banku ormiańskiego przy pomocy posługaczy publicznych w innych zakładach zastawniczych były zastawione, wynosi 15.827 kor. 41 hal. Oszukańczą tę manipulacyę, która jest zwykłą kradzieżą, akt oskarżenia kwalifikuje jako sprzeniewierzenie na szkodę banku.

Oskarżony tak manipulował od szeregu lat, a gdy strona zgłaszała się celem wykupna zastawu, kazał jej się zgłaszać po kilku godzinach, lub następnego dnia, wykupując w międzyczasie pieniądzmi strony zastawiony przez obwinionego w drugim banku przedmiot.

Drugim sposobem dokonywania przez obwinionego księdza malwersacyi było używanie fikcyjnych zastawów, przyczem manipulował w podwójny sposób. Zastępując pisarza bankowego, wypełniał obwiniony sam kartki zastawnicze przy zupełnym braku osoby zastawiającej i zastawu, pisząc na kartce nazwiska lub litery byle jakiej osoby, która mu na myśl przyszła i podając sfingowany opis przedmiotu. Gdy po przejściu do zwykłej manipulacyi kasyer wywoływał nazwisko sfingowanej osoby, wydawał mu obwiniony polecenie: „połóż pan pieniądze na mojem biurku“, co też kasyer czynił.

Gdy zaś pisarz był w biurze obecny, obwiniony używał innego sposobu, polegającego na tem, że podyktował pisarzowi treść kartki zastawniczej, wymieniając byle jaki swój własny przedmiot z podaniem wyższej wartości i oddał przedmiot rzeczywiście do skarbca, odbierając go jednak następnie napowrót ze skarbca. Nie ulega zaś wątpliwości, że wypadki, w których obwiniony zastawiał własne kosztowności, łącznej wartości zaledwie 7.438 K, należały do nader rzadkich, zwłaszcza, że łatwiej mógł przyjść do pieniędzy przez podjęcie gotówki z kasy, lub też podjęcie jej na fikcyjny obcy zastaw. Suma pieniężna, wypłacona obwinionemu na kartki zastawnicze banku ormiańskiego, które wręczył ks. Mojżeszowiczowi — nie licząc innych znalezionych w schowkach obwinionego — wynosi 13.198 K.

Dalsze sztuczki księdza Mardyrosiewicza.

W banku ormiańskim istniał zwyczaj, że zastawy na licytacyi nie sprzedane nabywał drogą kupna dyrektor. Przy ostatniej licytacyi, przed aresztowaniem obwinionego, polecił tenże pisarzowi, aby kupione przez księdza dyrektora zastawy zastawił, okazało

się jednak, że je „pan dyrektor“ dawno sam już sprzedał, a wynik śledztwa wykazał, że obwiniony uzyskaną cenę kupna bezprawnie zatrzymał i sobie przywłaszczył. Postępowanie takie u księdza kanonika było regułą.

Od pewnego czasu w banku ormiańskim był zwyczaj, że nadwyżki, uzyskane przy sprzedaży zastawów, nie składano kasyerowi, lecz dyrektorowi. Z uzyskanych w ten sposób pieniędzy obwiniony zatrzymał i sobie przywłaszczył 3,000 koron.

Obwiniony manipulował też w ten sposób, że nadsyłane dla wykupna zastawów kwoty zatrzymał i sobie przywłaszczył, wydając zastawy, do czego obwiniony w jednym wypadku się przyznaje, a co w kilku innych wypadkach zeznaniami świadków stwierdzonem zostało. Czynił to szczególnie, jeżeli pieniądze dla banku były nadsyłane na jego ręce, używając ich na własne cele.

Jak ksiądz kanonik spłacał swoje długi?

Obwiniony przy spłacaniu swoich własnych długów manipulował w ten sposób, że zabierał ze skarbca kosztowności, kazał je wierzycielowi w tym samym banku drugi raz zastawiać, a uzyskana przez zastawiającego wierzyciela kwota szła na zapłacenie długu księdza kanonika. Miał też ksiądz kanonik drugi sposób zaspokajania swoich wierzycieli. Polecał wierzycielowi, aby kosztowność swoją zastawił w banku ormiańskim, a stąd uzyskana kwota służyła na umorzenie pożyczki, poczem obwiniony zastaw podejmował ze skarbca i zwracał go wierzycielowi z kłamliwem zapewnieniem, że go wykupił.

Niewyczerpane źródło sztuczek malwersacyjnych.

Ksiądz kanonik, celem uzyskania pieniędzy na własne cele i celem utrzymania grona milczących przyjaciół, udzielał pożyczki na bezwartościowe papiery, jak weksle obwinionego, nieposiadającego żadnego majątku i innych osób bez majątku, na police asekuracyjne, na losy lub promesy na losy i t. p. Użyczał dalej znajomym pożyczek, przewyższających swą wysokością wartość zastawów, a często podejmywał dla siebie powierzoną mu gotówkę z kas banku.

Gdzie się podziały zdefraudowane pieniądze?

Uzyskane z defraudacyi fundusze obracał ksiądz kanonik na następujące własne cele:

1. Za pośrednictwo w sprawie kupna wiercenia na gruntach Kędzy w Brzyskach zapłacił obwiniony 2000 K.

2. Bądźto na zastawy z magazynu zegarów Leona Janikowskiego, bądźto bez realnego podkładu udzielił ksiądz Mardyrosiewicz Janikowskiemu z pieniędzy, pobranych z kasy banku ormiańskiego, około 18.000 K, oddając mu potem zastawy bez zwrotu pożyczki. (Janikowski za dużo wiedział o sprawkach księdza.)

3. Drowi Albinowi Lehmanowi pożyczył z pieniędzy bankowych we własnem imieniu kwotę 9000 K.

Ksiądz kanonik jako geszefciarz.

4. W r. 1894 wstąpił obwiniony jako spólnik do przedsiębiorstwa blacharskiego pod firmą „Dziadoń“, a następnie „Zygmunt Popiel“, a za wstawieniem się obwinionego, przedsiębiorstwo otrzymało także oświetlenie miasta. Na przedsiębiorstwie tem obwiniony z pieniędzy, czerpanych oczywista w banku ormiańskim, stracił rzekomo 44.000 K, nie licząc już, że sam spólnik Reinisch (który ma ładną żonę), a którego ksiądz kanonik naumyślnie wysyłał do Włoch, Belgii i innych krajów, znaczniejsze kwoty, pochodzące ze sprzeniewierzonych funduszów, kosztował.

5. W r. 1896 ksiądz kanonik przystąpił jako cichy spólnik do przedsiębiorstwa wiertniczego w Schodnicy i na interesie tym stracił rzekomo 100.000 K, sprzeniewierzonych stopniowo w banku ormiańskim.

6 Ksiądz kanonik zajął się także opatentowaniem różnych wynalazków, jakoto: pługa szuflowego do zmiatania śniegu z torów kolejowych, składanego parasola, klosetu, pieca bezdymnego, smarowidła i zamków do flaszek z musującymi płynami. (Szampan był jego ulubionym trunkiem.) Suma, którą na te cele wydał, wynosi rzekomo około 15.000 K, zaczerpniętych z funduszów banku.

7. Życie prywatne księdza kanonika, nie licujące z godnością jego stanu, **a zwłaszcza stosunki jego z kobietami,** pochłaniało znaczne zdefraudowane kwoty.

Akt oskarżenia, przyjmując choćby prawdomowność obwinionego, że dużo strat powstało z powodu przecenienia wartości zastawów, z powodu spadku kursu srebra i wreszcie z powodów, w których obwinionemu winy przypisywać nie można, konstatuje, że pozostaje jeszcze deficyt, przekraczający kwotę dwustu tysięcy koron, powstały z powodu zbrodniczych defraudacyj obwinionego i domaga się z tego powodu ukarania zbrodniarza w sutannie.

Rozruchy w Ottynii.

Stanisławów, 19 sierpnia.

Podaliśmy objektywny opis zajść w Ottynii i z góry oświadczamy całkiem otwarcie, że popełnione przez ludność ottynijską gwałtowne czyny potępiamy. Nie uważamy jednak ani za nasz obowiązek, ani wogóle za potrzebne, na wzór pism, strzegących galicyjskiego ładu i porządku, kije łamać nad głowami tych nieszczęśliwych ludzi. Ani organów bezpieczeństwa, ani prokuratora, ani sądu niema potrzeby podburzać przeciw winowajcom — wszystkie te czynniki urzędują i urzędować będą przeciw winowajcom punktualnie wedle litery prawa i wymierzą im mniej lub więcej odpowiednie kary.

Ale po za tymi winowajcami istnieją inni jeszcze.

Przedewszystkiem należy wziąć pod uwagę stosunek ludności we wschodniej Galicyi do władz politycznych. Jest ogólnie znaną i na ostatnim naszym kongresie krajowym szczegółowo omawianą była praktyka w Galicyi, polegająca na tem, że wszelkie przepisy, czy to policyjne, czy to administracyjne, istniejące czy to w interesie porządku, czy też w interesie hygieny, leżą spokojnie, nie stosowane tak długo, jak długo ich zastosowania nie wywoła albo gorący czas agitacyi wyborczej, albo potrzeba poskromienia jakiejś „niebłagonadiożnej“ osoby. Ponadto bywają ścigane bezwzględnie wszelkie objawy ruchu ludowego, jak na to wskazuje historya „Uniwersytetu ludowego“.

Podkładem psychologicznym każdego gwałtownego odruchu ludności wschodniogalicyjskiej jest w pierwszym rzędzie ugruntowana na doświadczeniu codziennego życia nieufność bezwzględna do wszelkich zarządzeń, nieufność spotęgowana jeszcze tem, że starostowie otaczają się doradcami takimi, jak pp. Stern, Rubinstein, Lebensart i t. p. Nadto ciemnota i brak krytycyzmu, zakonserwowane z braku szkół, nie pozwalają chłopu tutejszemu rozróżnić zarządzeń, wydawanych w celu szykanowania ludności, od zarządzeń wydawanych w rzeczywistym, czy tam ustawowym interesie hygieny. W szczególności starosta tłumacki, hr. August Dzieduszycki, nie cieszy się wcale sympatyami wśród ludności okolicznej.

Pomijając to, że wprost demonstracyjnie przyjaźni się z lichwiarzem Mendlem Lebensartem, który jest jego „majordomus“, że pod jego okiem skradł kontrolor podatkowy Litwinowicz z kasy urzędu podatkowego około 40 000 koron, mimo, że poborca przedłożył mu 5 arkuszowy memoryał, w którym ostrzega go, że lada dzień nastąpić musi przy danych porządkach katastrofa; pomijając to, że przy wyborach postępuje sobie bezwzględnie i ściga niemiłosiernie wszelki ruch już nie polityczny, ale i kulturny — przygotował on nieufność do zarządzeń sanitarnych następującem postępowaniem:

Jak o tem już „Naprzód“ doniósł, odmawia on od wielu tygodni gminom, położonym w powiecie tłumackim, formularzy na paszporty bydlęce, nie ze względów sanitarnych, lecz z innych, nieznanych bliżej. Na wszelkie prośby odpowiada, że nie ma paszportów. Ponieważ powiat tłumacki obejmuje 3 powiaty sądowe (Tłumacz, Tyśmienicę i Ottynię), w których chów bydła bardzo ważną odgrywa rolę, a obecnie na przednówku, kiedy wszelkie zapasy ziemiopłodów są wyczerpane — chłopi na chleb i podatek sprzedają bydło, przeto odmówienie paszportów oznacza wygłodzenie ludności. Chłopi więc, narażając się na pościg żandarmów i kary sądowe, pędzili bydło na targ, szczególnie do Stanisławowa i tu dopiero miejska komisya weterynaryjna,

zbadawszy, że bydło jest zupełnie zdrowe, litując się nad zrozpaczonymi chłopami, wystawiła „per nefas“ kilkuset chłopom paszporty na bydło. Chłopi zatem uważali odmówienie im paszportów w Tłumaczu, które bez trudności w Stanisławowie otrzymywali, za samowolne szykany.

Właśnie w tym czasie, kiedy chłopi na ocznie przekonali się, że im starosta bez widocznego powodu uniemożliwia spieniężenie bydła, zjawia się komisya sanitarna, która chce zabierać wieprze. Oczywiście, że uważali oni ten akt, polegający w tym wypadku na zarządzeniu koniecznem, za szykany, przedsięwzięte w celach agitacyjno-wyborczych. Jest więc psychologicznie zrozumiałe, że dawno ugruntowana nieufność, poparta jeszcze rozgoryczeniem, wywołanem nieuzasadnionemi szykanami paszportowemi, popchnęła ludność do ubolewania godnych wybryków.

Winowajcy siedzą w więzieniu. Ręka sprawiedliwości ciężko spadnie na ich głowy. Powołane do tego czynniki będą bez wątpienia urzędowały ściśle.

My ze swojej strony powtarzamy swój apel do namiestnika, który umieściliśmy w zeszłym tygodniu:

Czy zechce p. namiestnik urzędować przeciw p. hr. Dieduszyckiemu?

W uzupełnieniu poprzednich wiadomości otrzymujemy dalsze szczegóły: Ottynia jest to miasteczko biedne, o ludności przeważnie rolniczej. Jedynie fabryka maszyn E. Bredta i spółki nadaje miasteczku nieco charakteru europejskiego. Robotnicy fabryczni, zorganizowani w stowarzyszenie kształcące, stanowią jedyny żywioł kulturny w miejscu. Staraniem robotników powstała tu filia „Uniwersytetu ludowego“, „Czytelnia“, a nawet o bezpieczeństwo przed ogniem dbają wyłącznie robotnicy, związawszy się w „ochotniczą straż ogniową“. Kiedy w czasie kampanii wyborczej robotnicy zostali przez lojalne żywioły prawa swego pozbawieni, chcieli rozwiązać straż ogniową i miasteczko byłoby postało bez straży ogniowej.

Istnieje tu osobna kolonia mazurska, utrzymująca się z chowu wieprzów. Tyle co do charakterystyki miejscowości.

Co do wypadków smutnych, podajemy, że jako „komisya sanitarna“, urzędował w czasie zajścia weterynarz Szczerba z Nowego Sącza, delegowany przez namiestnictwo, weterynarz miejski i żandarm, komisarza nie było. Hasło do bójki dała jakaś kobieta, która krzyknęła, że za pierwszą zabitą świnię się płaci, za resztę nie. Szczerba i żandarm są ciężko pobici.

W niedzielę wieczorem piechota wśród odgłosu trąb i bębna w kolumnach wkroczyła do miasta i zaraz nastał spokój. Równocześnie przybył ze Stanisławowa radca Łucki, jako sędzia śledczy i zastępca prokuratora Schneider. Dziś w nocy o godz. 3 pod eskortą wojska i żandarmów przywieziono 20 ludzi i osadzono w więzieniu. W poniedziałek wyjechał radca Karanowicz do prowadzenia dalszego śledztwa.

Ruch wyborczy.

W powiecie podgórskim i wielickim zrzekli się, jak donosi „Kuryer lwowski“, dr. Bardel i Słowik kandydatury, polecając zwolennikom swoim wybór dra Szczepana Mikołajskiego.

Z Nowego Targu donoszą nam: W uzupełnieniu telegraficznego sprawozdania o zgromadzeniach w Harklowej i Poroninie, na których uchwalono kandydaturę Rekuckiego, donoszą, iż na zgromadzenie w Harklowej przybył tamtejszy ksiądz Dańkowski i usiłował zakłócić tok obrad. Mianowicie ks. Dańkowski począł wykrzykiwać do włościan, iż musi zostać prawyborcą. Zaperzonego księżynę przywrócili jednak rychło do przytomności sami włościanie, posyłając pod jego adresem mnóstwo niezbyt pochlebnych uwag. Przy sposobności przypomniano ks. Dańkowskiemu, iż dotychczas jeszcze nie złożył rachunków z zapomogi, którą starostwo na jego ręce przesłało.

Agitacya za Chramcem ze strony hr. Zamoyskiego i jego naganiaczy nie ma granic. Dnia 17 bm. zwołał Winiarski wszystkich szynkarzy i kazał im pcić wójtów. Szynkarze pod grozą utraty szynków mają agitować za Chramcem. Dnia 19 bm. miało stronnictwo ludowe zwołać w Nowym Targu zgromadzenie. Ponieważ jednak w dniu tym naganiacze Zamoyskiego po wszystkich prawie szynkach urządzili „fundę wyborczą“, przeto ludowcy w tych samych lokalach urządzili szereg pogadanek, na których, ku zmartwieniu Zamoyskiego, włościanie, uraczywszy się piwem p. hrabiego, uchwalili wszędzie kandydaturę Rekuckiego. Mimo strasznej presyi ze strony obszarników, chłopi stoją silnie przy kandydaturze Rekuckiego.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 21 sierpnia 1649. Zbaraż od oblężenia uwolniony. — 1792. Zgromadzenie konwencyi. — 1878. Zdobycie Serajewa.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali nowodworskiej gimnazyum św. Anny, o godz. 8 wiecz., wykład popularny inżyniera Edmunda Libańskiego pt. „Cuda nowoczesnej techniki“, z przedstawieniem licznych obrazów świetlnych. Wstęp na wykłady 30 ct. Czysty dochód przeznaczony na cele Uniwersytetu ludowego.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Młodzi bohaterowie“ (Pożary), dramat w 4 aktach z czasów powstania 1863 r. (nowość).

Niedziela: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 22).

Wtorek: „Młodzi bohaterowie“ (Pożary), dramat w 4 aktach z czasów powstania 1863 r. (po raz drugi).

Środa: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (po raz 40).

Czwartek: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 23).

Piątek: „Kordyan“, poemat dram. Jul. Słowackiego w 10 obrazach (po raz 23).

Sobota: „Pod kolumną Zygmunta“, dramat w 5 aktach Aurelego Urbańskiego (nowość).

Urzędowe sprostowanie. Wskutek żądania c. i k. 10 komendy korpusu w Przemyślu z dnia 16 sierpnia 1091 pras. nr. 1168 wzywam po myśli § 19 ust. pras. odnośnie do artykułu zamieszczonego w nrze 219 czasopisma „Naprzód“ z dnia 12 sierpnia 1901 z napisem „Echa afery dra Liebermana“, o zamieszczenie następującego sprostowania. Nie jest prawdą, aby porucznik c. i k. 58 pułku piechoty, który dnia 4 listopada 1900 r. znieważył na rynku w Przemyślu dra Liebermana, został na podstawie wyroku sądu wojskowego skazany na 14 dni aresztu i wydalenie z czynnej służby. Natomiast prawdą jest, że tenże c. i k. porucznik, nazwiskiem „Tinkl“ a nie „Finkel“, nigdy ani w śledztwie sądowem nie pozostawał, ani też sądownie karany nie był, a zatem także nie mógł być skazany na wydalenie. C. i k. porucznik Tikl pełni obecnie czynną służbę przy c. i k. 58 pułku piechoty. Kraków, dnia 19 sierpnia 1901, za c. k. prokuratora państwa dr. Czyszczan.

Gdzie żyjemy? Dnia 10 bm. szybował ponad Samborem i okolicznemi wioskami balon wojskowy, pędzący ku Karpatom. Jeden z tygodników prowincyonalnych donosi, że pątnicy, dążący z gór na odpust do Kalwaryi, ujrzawszy balon, uklękli i poczęli się doń modlić...

W taki sam sposób zapewne witali cywilizacyę europejską Botokudzi, Malajczycy, Indyanie...

Wypowiedzenie sądowe . zmarłemu! P. Franciszkowi Czaykowskiemu, 80-letniemu emerytowi zmarł w r. 1900 syn jedynak Józef, uczeń szkoły realnej. Złamany tym ciosem starzec poczynił kroki celem urządzenia pogrzebu i zamówił już na cmentarzu krakowskim grób dla zmarłego, gdy wtem zaproponował mu hr. de Lavaux, że odstąpi dla pochowania zmarłego swój grobowiec familijny na cmentarzu krakowskim. Czaykowski przyjął tę propozycyę.

Od chwili pogrzebu minęło dziesięć miesięcy. Nagle ni stąd, ni zowąd otrzymuje p. Czaykowski niedawno temu list od adwokata Kwiecińskiego, wystosowany z polecenia hr. de Lavaux, domagający się usunięcia trumny syna z grobowca familijnego w przeciągu trzech dni, gdyż w przeciwnym razie nastąpi skarga sądowa.

Można sobie wyobrazić, że groźba ta wywarła na 80-letnim starcu deprymujące wrażenie. Gdyby był przedtem wiedział, że hr. de Lavaux użyczył mu grobowca tylko na krótki przeciąg czasu, nigdyby nie przyjął hrabiowskiej propozycyi. Obecnie musiał swego syna drugi raz grzebać i odnawiać wszystkie zabliźnione rany serca ojcowskiego. .

Jak hr. de Lavaux pogodzi swój bezwzględny postępek ze swojem sumieniem?

Z teatru komunikują nam: Artyści nasi zjeżdżają się po feryach letnich na rozpoczęcie pracy. Wczoraj odbyły się pierwsze próby z 4-aktowego dramatu „Młodzi bohaterowie“, osnutego na tle powstania 1863 r., oraz z głośnego dramatu Aurelego Urbańskiego „Pod kolumną Zygmunta“, którego akcya odbywa się na tle wypadków warszawskich w 1861 r. Z nowozaangażowanych artystów przybyli już: panna Kosmowska, znana z występów na naszej scenie, panowie: Brydziński z teatru łódzkiego i Bednarczyk z teatru miejskiego we Lwowie. Dyrekcya prowadzi jeszcze układy z paroma innymi artystami. Kompletna lista personalu na sezon obecny wkrótce ogłoszoną będzie.

Oryginalny strejk. Piszą nam ze Lwowa: Do rzędu urządzeń, związanych z przesądną tradycyą żydowską, należą t. zw. „chajdery“. Są to zakłady urągające wszelkim, choćby najprymitywniejszym zasadom i przepisom sanitarnym, w których „mełamed“ małym cztero- do ośmio-letnim dzieciom udziela nauki czytania i tłómaczenia języka hebrajskiego. W nauce tej pomagają „mełamedowi“ t. zw. „belferzy“, którzy się dzielą na dwie kategorye. Jedni, należący do niższej rangi, mają sobie poruczoną opiekę nad dziećmi, biorą je z domu do chajderu i odprowadzają napowrót, drudzy, należący do wyższej kategoryi, są już nauczycielami. Pierwsi pobierają płacę pięciu, drudzy dziesięciu guldenów miesięcznie. Oprócz tego od dawien dawna istnieje zwyczaj, że rodzice każdego dziecka dają „miesięczny napiwek“ w kwocie 10 ct. dla „oberbelfra“ a 5 ct. dla „unterbelfra“. Od pewnego czasu jednak napiwki te toną w kieszeniach „mełamedów“, z czego „belfrzy“ są bardzo niezadowoleni. Celem usunięcia tego nadużycia, belfrzy w liczbie trzydziestu kilku zebrali się w ubiegłą sobotę na naradę, na której po krótkiej dyskusyi uchwalili zagrozić mełamedom strejkiem, jeśli nie wróci dawny zwyczaj i mełamedzi nie wypłacą im „napiwków“.

Celem łatwiejszego przeprowadzenia uchwały co do ewentualnego strejku, uchwalili belfrzy założyć nawet zawodowe stowarzyszenie belfrów.

Jeśli „mełamedzi“ nie ustąpią, wkrótce będziemy tu mieli oryginalny strejk na tle religijnem.

Zamach samobójczy z nędzy. Donoszą nam z Wieliczki: Onegdaj o godzinie $6^1/_2$ wieczorem, p. Piotr Rzepka, przechodząc plantami zw. „Bentówka“, posłyszał dochodzący od strony stawu przytłumiony krzyk tonącego człowieka. Poskoczył więc natychmiast w stronę stawu i rzeczywiście ujrzał człowieka, usiłującego z trudem utrzymać się na powierzchni wody. Z narażeniem własnego życia, gdyż staw w miejscu tem jest głęboki, rzucił się Rzepka do wody, wyratował tonącego i odprowadził go na inspekcyę policyi. Tu okazało się, iż wyratowany nazywa się Franciszek Weiss, liczy lat 25 i jest wyrobnikiem w Wieliczce. Weiss przez dłuższy czas szukał zajęcia, gdy jednak nigdzie nie mógł znaleźć roboty, z rozpaczy skoczył w zamiarze samobójczym do stawu, skąd go jednak p. Rzepka wyratował.

Weissowi przyrzeczono dać natychmiast zajęcie.

Nieszczęśliwa wycieczka. Miejscowość Połcza na Wołyniu była w tych dniach widownią smutnej katastrofy. Korzystając z pięknej nocy księżycowej, dwie córeczki obywatela Witowicza, 9 i 11-letnia, bona ich 18-letnia Reitblatówna, 13-letnia Wajsburdówna i rządca połczański p. Dąbrowski, popłynęli łódką w dół rzeki Żerewa. Około godziny 10 wieczorem Wajsburdówna, czując znużenie, przestała wiosłować. Na jej miejsce chciała usiąść Reitblatówna. Wskutek poruszenia, łódka przechyliła się i nabrała wody. Przestraszona Wajsburdówna skoczyła do wody z okrzykiem: — Panie Dąbrowski, ratunku! Co było dalej — niewiadomo. Jedyna pozostała przy życiu Wajsburdówna nic nie pamięta. Prawdopodobnie katastrofa stała się następującym sposobem. Łódź wskutek gwałtownego uderzenia przewróciła się. Dąbrowski wyrzucił Wajsburdównę na płytkie miejsce, a sam powrócił ratować resztę dziewcząt, które tymczasem wzywały ratunku przeraźliwymi krzykami.

Po chwili wszystko ucichło. Ucichło nad wodą, gdyż tam w głębi odbywała się rozpaczliwa walka między Dąbrowskim a Reitblatówną. Dziewczyna ściągnęła mu but z nogi, on rozciął jej głowę... Tak ich znaleziono: Dąbrowski na czworakach, z palcami zapuszczonymi w muł rzeczny, czołgał się po dnie, tylko dwa łokcie dzieliły go od mielizny. Za nim, w takiej samej odległości Reitblatówna z butem w ręku. Tylko Witowiczówne utonęły bez walki. Ciała ich znaleziono dopiero nazajutrz. Dziewczątka zginęły, trzymając się w objęciach. Rozpacz pozostałych rodzin nie do opisania. Dąbrowski pozostawił 5 drobnych dzieci bez żadnych funduszów, bez żadnych środków do życia.

Defraudacya na poczcie lwowskiej. Donoszą ze Lwowa: Portyer gmachu tutejszej głównej poczty, nazwiskiem Fiołek, w ten sposób nadużywał swej władzy urzędowej, że zabierając od łatwowiernych a leniwych nadawców, którym się nie chciało czekać przy okienkach nadawczych, aż kolej na nich przyjdzie — listy pieniężne, przekazy pocztowe itd., w wielu wypadkach listy takie i pieniądze chował do własnej kieszeni. Manipulował tak czas dłuższy, aż wreszcie wydała się robota oszukańcza i winny został uwięziony.

Ofiary militaryzmu. Przy strzelaniu ostremi nabojami artyleryi polnej koło Zborowa i Brzeżan eksplodował w dniu 15 bm. przypadkiem nabój i spowodował śmierć dwóch żołnierzy, oficera zaś lekko ranił.

Zamach samobójczy. Z Wiednia donoszą: W jednym z tutejszych hoteli strzelił do siebie z rewolweru handlarz zegarkami, Leopold Hofstätter z Krakowa i zranił się ciężko. Powodem usiłowanego samobójstwa były przykre stosunki finansowe.

Ruch wyborczy.

Kandydatury stojałowszczyków. Ks. Stojałowski wydał odezwę programową, w której ogłasza następujących swoich kandydatów, którzy spełnili „warunki“: Biała: dr. Antoni Dobija z Krakowa. Żywiec: Baltazar Bogucki ze Żywca. Wieliczka: Wiktor Skołyszewski z Wieliczki. Wadowice: ks. Stanisław Stojałowski. Chrzanów: Wojciech Małocha u Regulic.

Rzeszów: Tomasz Szajer ze Słociny; Jarosław: Robert Cena z Morawska; Nisko: Jan Bis z Niska; Kolbuszowa: Błażej Lis z Raniżowa; Pilzno: dr. Bronisław Dulęba ze Lwowa; Ropczyce: Wojciech Małocha z Regulic; Bochnia: Wincenty Pilch z Dołuszyc.

Prócz tych oficyalnie ogłoszonych kandydatów ma wielebny wielu innych, którzy również spełnili „warunki“ i dopominają się dotrzymania zobowiązania. W Bialskiem np. jest ich aż sześciu, a wszystkim obiecuje Stojałowski poparcie. W Chrzanowskiem popiera oszust polityczny milezkiem hr. Potockiego przeciw Małosze. Wilk zaś i Bomba, zupełnie wylecieli z rachuby, gdyż nie dali naciągnąć się na „warunki“.

Z sali sądowej.

Rozprawa przeciw ks. Mardyrosiewiczowi, kanonikowi ormiańskiemu, rozpoczyna się dziś we Lwowie przed zwykłym trybunałem, któremu przewodnicy radca Łuczkiewicz. Prokuratorya oskarża ks. Mardyrosiewicza o sprzeniewierzenie przedmiotów wartościowych i gotówki Banku „Pius mons“ w łącznej sumie 289.517 K 50 h.

Do rozprawy powołano 9 świadków, między nimi księży Mojżeszowicza i Tomaszewskiego i członków rady nadzorczej Bohdanowicza i Teofila Isakowicza. Oprócz tego będą odczytane zeznania 28 świadków, między niemi zeznanie: zmarłego arcybiskupa Isakowicza, księży Dawidowicza i Theodorowicza, dr. Józefa Weigla, ks. Piotrowicza, dr. Leszka Majewskiego i radnego Krzysztofa Janowicza.

Oskarżonego broni dr. Dwernicki.

Zajście w czasie rozprawy sądowej. Ze Lwowa donoszą nam: Przed lwowskim trybunałem karnym, któremu przewodniczył radca Giżowski, odbyła się w poniedziałek rozprawa przeciw Janowi Czestyńskiemu, oskarżonemu o zbrodnię kradzieży. Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał zasądził obwinionego na trzy miesiące więzienia. Czestyński, który już był kilkanaście razy karany za kradzież, zapewniał trybunał, że tym razem jest „niewinny“. Gdy mu jednak mimo tych zapewnień ogłoszono wyrok zasądzający, Czestyński począł wołać: „Jestem niewinny! Oby dzieci wasze tak sprawiedliwie sądzono, jak wy mnie sądzili. Wasza sprawiedliwość jest komedyą, czemu cesarz nie wyskoczy z obrazu i hołoty tej nie rozpędzi!“.

Za tę obrazę trybunału zasądzono oskarżonego w drodze dyscyplinarnej na tydzień odosobnionego zamknięcia, odjęcie ciepłej strawy i 24 godzin ciemnicy.

Telegraf i telefon.

Dr. Józef Kaizl nie żyje.

Praga, 20 sierpnia. Wczoraj rano o godzinie 11 zmarł w Sobiesławie (miasteczko w powiecie Tabor) głośny czeski polityk i były minister skarbu, dr. Józef Kaizl. Chory utracił przytomność przedwczoraj o godz. 8 wieczorem i już jej od tej chwili nie odzyskał. Ciało jego przewiezione zostanie do Karlina, przedmieścia Pragi, gdzie we środę rano odbędzie się pogrzeb.

(Dr. Kaizl urodził się w r. 1854 w Voliniu w Czechach. Studya kończył w Pradze, następnie, uzyskawszy w r. 1876 stopień doktora praw, kształ-

cił się w dalszym ciągu za granicą zwłaszcza w Sztrasburgu u znanego ekonomisty Schmollera i Knappa.

Powróciwszy do kraju, rozwinął żywą działalność publiczną. Wkrótce został urzędnikiem Wydziału krajowego, a w r. 1879 habilitował się na uniwersytecie praskim dla ekonomii społecznej, nadzwyczajnym zaś profesorem tego przedmiotu na uniwersytecie i na politechnice został w r. 1883.

W r. 1885 został po raz pierwszy posłem do parlamentu z miasta Czesławia, lecz w r. 1888 złożył mandat. W roku 1890 wybrano go z praskiej Izby handlowej, a w r. 1891, gdy staroczesi w walce z młodoczechami ponieśli klęskę, wyszedł ze ściślejszego wyboru w Karlinie.

Dr. Kaizl należał do młodoczechów i razem z nimi, gdy młodoczesi zajmowali wobec rządu stanowisko opozycyjne, walczył w imię haseł demokratycznych.

Powolna ale stała deprawacya burżuazyi czeskiej odbija się też i na jej przedstawicielu. Młodoczesi postępowe hasła i politykę opozycyjną zamieniają powoli w politykę wysługiwania się rządowi, która za czasów Badeniego czyni z młodoczechów awangardę, gotową na każde skinienie rządu. I dr. Kaizl z byłego „radykała“ staje się rządowcem, aż wreszcie w r. 1898 wchodzi do gabinetu hr. Thuna, jako minister skarbu.

Były „radykał“ na fotelu ministeryalnym rządzi bez skrupułów § 14, łamiąc konstytucyę. Podatek od cukru jest również w części dziełem dra Kaizla. Burza polityczna, jaką wywołało w całem państwie deptanie konstytucyi za pomocą § 14, zmiotła z powierzchni gabinet hr. Thuna i dr. Kaizl przestał już odgrywać wybitną rolę i wrócił do szeregów swego stronnictwa. Na Kaizlu uwidocznia się najlepiej powolny upadek polityczny, opozycyjnej niegdyi burżuazyi czeskiej.

Dr. Kaizl był zdolnym ekonomistą i jednym z najzdolniejszych czeskich polityków. *Przyp. Red.*).

Praga, 20 sierpnia. O chorobie dra Kaizla donoszą następujące szczegóły: Dr. Kaizl udał się we czwartek w towarzystwie pos. Spindlera i Hermana Jandy do Śnieżyc, skąd powrócił wieczorem do Miskowicz. Nagle uczuł dr. Kaizl gwałtowne kurcze, tak że musiał położyć się do łóżka. Z Pragi zawezwano telegraficznie prof. uniw. dra Maixnera, który przybył w piątek rano. W sobotę polepszył się o tyle stan zdrowia dra Kaizla, że dr. Maixner odjechał. Po jego odjeździe pojawiła się jednak gwałtowna gorączka, dochodząc do 40°. Nadto żalił się chory na wielki ból głowy. Zawezwano ponownie prof. dra Maixnera oraz prof. dra Kukulę z Pragi; nadto depeszowano po dra Fuchsa z Wiednia, który ubiegłej zimy leczył go skutecznie. Stan jednak zdrowia pogarszał się z każdą chwilą. W niedzielę o godz. 11 przed południem stracił dr. Kaizl przytomność. Wczoraj o godz. 11 przed południem zmarł. Dr. Kaizl pozostawił żonę i dwie córki 5 i 2 letnią. Po zabalsamowaniu we środę po południu odbędzie się pogrzeb w Karlinie.

Wiedeń, 20 sierpnia. Z powodu śmierci dra Kaizla wystosował prezydent gabinetu dr. Körber depeszę kondolencyjną do wdowy po śp. drze Kaizlu.

Zarazem wystosował dr. Körber depeszę do pos. Pacaka, jako prezesa klubu czeskiego.

Wiedeń, 20 sierpnia. Minister dla Czech Rezek udaje się do Pragi, by reprezentować rząd przy pogrzebie dra Kaizla. Wdowa po drze Kaizlu otrzymała liczne telegramy kondolencyjne, między innymi od ministrów Böhm-Bawerka, Calla, Wittego i od namiestnika Czech hr. Coudenhovego.

Z Banku hipotecznego.

Wiedeń, 20 sierpnia. „N. W. Tagblatt“ donosi, że prezydentem rady nadzorczej Banku hipotecznego, w miejsce zmarłego hr. Siemieńskiego-Lewickiego, zostanie wybrany hr. Adam Gołuchowski, młodszy brat ministra spraw zagranicznych.

Aresztowania w Królestwie.

Warszawa, 20 sierpnia. Onegdaj aresztowano w lesie pod Warszawą przeszło 30 zgromadzonych tam robotników krawieckich.

Zjazd panujących.

Berlin, 20 sierpnia. W Kilonii obiega pogłoska, że car zjedzie się w dniu 17 września z cesarzem Wilhelmem, nie w Gdańsku, lecz w Kilonii. W zjeździe ma wziąć udział także król Edward angielski. Dotychczas jednak niema potwierdzenia tej wiadomości.

Car we Francyi.

Paryż, 20 sierpnia. „Gaulois“ i „Figaro“ donoszą, że car Mikołaj wraz z carową Aleksandrą Teodorówną odwiedzi wkrótce Francyę. Carska para zatrzymać się ma przez krótki czas w jednym z francuskich miejsc kąpielowych, następnie uda się do Paryża, poczem zwiedzi kilka miejscowości w środkowej Francyi.

Paryż, 20 sierpnia. Większość dzienników omawia z zadowoleniem zapowiedzianą wizytę cara we Francyi i twierdzi, że wizyta ta jest wypadkiem donioesłego znaczenia.

Paryż, 20 sierpnia. Agencya Havasa donosi, że car rosyjski, czyniąc zadość zaproszeniu Loubeta, będzie obecnym przy końcowych manewrach francuskich w Reims.

Pożar miasta.

Paryż, 20 sierpnia. Z wyspy Marie Galante, położonej w archipelagu antylskim na południe od Gwadelupy, nadchodzą wiadomości, że stolica wyspy, Grandbourg spłonęła doszczętnie. (Wyspa Marie-Galante należy do Francyi. Grandbourg liczy 7.000 mieszkańców i posiada wielkie cukrownie. *Przyp. Red.*).

Biskupi belgijscy lękają się konkurencyi!

Bruksela, 20 sierpnia. Dziennik „L'indepedence belge“ podaje wiadomość, jakoby biskupi belgijscy, zebrawszy się celem porozumienia co do stanowiska, jakie zająć mają wobec immigracyi francuskich kongregacyj zakonnych, postanowili zgodzić się na przyjęcie kongregacyj, wydalonych z Francyi, lecz pod następującymi warunkami: 1) zakaz kwestowania na swoją korzyść, 2) utrzymywania szkół własnych, 3) otwierania własnych kaplic.

(Fakt ten jest niezmiernie charakterystycznym: z jednej strony klerykali wszystkich krajów rozczulają się nad „męczeństwem“ kongregacyj francuskich, z drugiej strony, gdy zachodzi obawa przed ich współzawodnictwem przy strzyżeniu owieczek — zamknąć przed nimi pragną wszelkie źródła ztotodajne. *Przyp. Red.*).

Spór francusko-turecki.

Konstantynopol, 20 sierpnia. Wczoraj upłynął wyznaczony przez Francyę Turcyi termin cofnięcia nieprawnego pobierania opłat od składów publicznych, używanych przez obce okręty. W ostatniej chwili jednak sułtan odmówił zatwierdzenia układu. Wobec tego ambasador francuski Constans zażądał natychmiastowego wydania w tej sprawie irade sułtańskiego i zagroził odjazdem. Mimo to spodziewają się, iż spór ten wkrótce zostanie załagodzony.

Zatonięcie parowca.

Wiktorya (Kolumbia), 20 sierpnia. Parowiec „Island“, należący do kanadyjskiego Towarzystwa akcyjnego, zderzył się onegdaj rano w pobliżu Alaski z olbrzymim lodowcem. Wskutek tego parowiec zatonął, przyczem 65 osób znalazło śmierć w morzu. 107 osób zostało jednak uratowanych.

Strejk w fabrykach stali w Ameryce.

Waszyngton, 20 sierpnia. Biuro Reutera donosi, iż unia amerykańskich drukarzy zobowiązała się udzielić strejkującym materyalnego i moralnego poparcia.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wielna 9 — (Telefon Nr. 404).